

FELIKSA DUNIA

ur. 1920; Kazimierz Dolny

Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny, II wojna światowa, okupacja niemiecka, łapanki, wywózki na roboty

Łapanki na roboty do Niemiec

A, było okropnego strachu, okropnego strachu, cały czas. Młodzież zabierali, na Polakach tak się mścili. Ja też w wieczór z siostrą wyszłam, już byłam uczesana, to, tamto, a trzeba było się chować, w domu nie można było spać, bo Niemcy przychodzili. Blisko w mieście się mieszkało, to stróż do nas prowadził zaraz tych Niemców. I kartki się miało na wyjazd do roboty. My idziemy w sobotę tak schować się, a Niemcy, to nawet Polacy byli z karabinami: „Dokąd panie?”. My mówimy: „Do kawiarni”, bo naprzeciw kawiarni, to było w wieczór. „Proszę z nami!” i zabrali nas do kozy.

I taka była czystka, cały wieczór wtedy łapanka była, łapali. Sprowadzali, sprowadzali, do dwunastej godziny tak sprowadzali wszystkich do tej kozy. Siedzimy tak. A później w wieczór, już o dwunastej – dziewczyny na górę, chłopaki na dole w tej kozie. I tak siedzimy całą noc.

Rano cztery furmanki, podwody, zabrali nas, do Puław wywieźli. No, na te roboty. Przecież człowiek nic nie miał ze sobą. Stróż jeszcze powiadomił u nas, że my złapane, bo ja z siostrą byłam złapana. Przyszła mama pod drzwi, płacze, to, tamto, martwi się. E tam, szkoda gadać. Wywieźli nas czterema podwodami, było przeszło trzydzieści osób na pewno, policja nas wiozła i Niemcy, nie można było uciec.

I tam w Puławach taka była przybudówka, zamknęli nas tam, nasza policja zdała policjantom puławskich nas, żeby pilnowali. Oni nas tak nie pilnowali bardzo jakoś, była pora obiadowa, zapisali nas, już na wyjazd byliśmy zapisani, że jedziemy do Niemiec. A tu chłopaki jak zaczęli kręcić w tych drzwiach, drzwi się otworzyły. Ja też uciekłam z siostrą. Wszędzie pełno Niemców. Daleko nie można było uciekać, tylko na pierwsze podwórze wpadłyśmy, siedzimy spłoszone tam, blade. [Gospodyni] dzieci miała na podwórku, żeby nic nie powiedziały, trzymała je w domu. No, ale siedzimy tam, patrzymy, idzie ten, co nas zapisywał – gruby, Choina. Przyszedł, a to był jej mąż, do nich do domu żeśmy wpadły. Wtedy człowiek nie patrzył gdzie. Ona zaczęła go prosić: Stasiu, to, tamto, a on chce nas zabierać, mówi: „Po waszych

rodziców pojechali do Kazimierza, aresztować za was”. I bierze się za nas, chce nas brać. A ta żona prosiła strasznie, „Stasiu – mówi – zmordowane takie, boją się. Daj im spokój”. Uprosiła. A on mówi: „No, idźcie na most”. Dał spokój, nie zabierał nas. To myśmy dopiero na most poszły tam za Wisłę, do domu też strach było pójść na razie, trzeba było tam być jakiś czas. Dopiero później do domu ledwieśmy wróciły. Takie były rzeczy. Ale tak myśmy myślały, bo nie wszyscy uciekli z tej werandy, że ktoś pokazał, że my tam uciekłyśmy widocznie, bo to blisko było, że on przyszedł tam zaraz, ten urzędnik. Ale nas nie wziął. I te łapanki były ciągle takie, że w domu nie można było spać. Taka młodość była. Eee, wszystko przeszło. Ile ludzi wyginęło, znajomych.

Data i miejsce nagrania	2003-04-09, Kazimierz Dolny
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"